

Julian Krzyżanowski

W sprawie materiałów naukowoliterackich

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 41/1, 204-214

1950

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

II. M A T E R I A Ł Y I N O T A T K I

JULIAN KRZYŻANOWSKI

W SPRAWIE MATERIAŁÓW NAUKOWOLITERACKICH

1. Nawet ludzie, którzy całe życie poświęcają nauce, nie zawsze zdają sobie sprawę z tego, co nazwać by można jej biologią, a więc ze sposobu, w jaki ona powstaje, rośnie, rozwija się lub marnieje, nie mówiąc już o prawach, które procesami tymi rządzą. Są to zagadnienia bardzo rozległe i specjalne, a tak zawile, że nie podobna kusić się tutaj o ich najogólniejsze choćby naszkicowanie. W zamian za to chciałbym tutaj rzucić garść uwag, z konieczności również ogólnych, o pewnych zjawiskach, stanowiących o życiu tej nauki, której Pamiętnik Literacki od lat kilkudziesięciu jest poświęcony, a więc nauki o literaturze, i to tylko o zjawiskach, opisywanych czy choćby sygnalizowanych w dziale Pamiętnika noszącym tytuł „Materiały i notatki”. W przeciwieństwie do „Rozpraw”, rozwiązujących czy przynajmniej stawiających takie czy inne zagadnienia naukowoliterackie, studiów długich, poświęconych rozległym układom faktów, „Materiały i notatki” są dzielnicą szkiców krótkich, dotyczących mniej lub więcej drobnych faktów, takich jak daty biograficzne i bibliograficzne, jak szczegóły tekstowe, jak wreszcie małe teksty literackie, dokumenty literackie, dokumenty wreszcie kultury literackiej. Słowem, są to klasyczne „przyczynki”, wiadomości, a nieraz nawet wiadomości, znajdowane nieraz przypadkiem, ogłaszane zaś w przekonaniu, że prędzej czy później staną się one budulcem zagadnień, rozpatrywanych w „Rozprawach” czy w osobnych monografiach.

Sam termin „przyczynka” (niem. *Beitrag*, fr. *contribution*) nie należy do wyrazów cieszących się uznaniem w języku naszej nauki. I on sam, i jego pochodne, przyczynkarz, przyczynkarstwo, przyczynkomania, nabrały w dyskusjach polonistycznych znaczenia zabarwionego domieszką czegoś śmiesznego, pogardliwego, stały się synonimami robót niby to naukowych, choć w gruncie rzeczy nikomu na nie nieprzydatnych, gromadzenia szczegółów i drobiazgów,

którymi zajmować się nie warto. A jednak — stanowisko takie jest nieporozumieniem i to grubym! I nie zdziwiłbym się, gdyby socjolog nauki stwierdził, że pogarda dla przyczynkarstwa cechuje przede wszystkim pięknoduchów, którzy zarówno swą ignorancję spraw naukowych, jak swą obojętność wobec życia naukowego, jak wreszcie swą niechęć do pracy naukowej, maskują rzekomą wyższością, z jaką spoglądają na wysiłki przyczynkarzy.

W innych bowiem naukach bywa nieco inaczej. I to nie tylko w architekturze, gdzie trudno sobie wyobrazić konstruktora, zajętego pomysłami gigantycznych budowli, który z lekceważeniem spoglądałby na pracę statyka, usiłującego obmyślić nowy kształt cegły, odpowiedni dla projektowanego gmachu, lub na chemika, biedzącego się nad wynalezieniem nowej formuły materiału, spajającego cegły w ścianę. A przecież wyniki ich studiów to tylko drobne przyczynki do właściwej pracy architekta.

Podobnie jest w naukach przyrodniczych. Gdy mianowicie przerzucamy zeszyty sprawozdań z posiedzeń naszych towarzystw naukowych, w relacjach z zebrań wydziałów matematyczno-przyrodniczych znajdujemy takie curiosa, jak tuzin prac referowanych na jednym posiedzeniu! Kto zna choć trochę technikę pracy naukowej, z góry powie, że stłoczeni w tak cudacki sposób referenci nie mogli komunikować wiekopomnych odkryć, lecz że na zebraniu przedstawiano typowe przyczynki, drobne wyniki długich obserwacji i cierpliwych doświadczeń laboratoryjnych. Tak, ale założeniem pracy jest tu przekonanie, że wyniki te staną się punktem wyjścia dla dociekań dalszych czy to dla tych osób, które je osiągnęły, czy dla badaczy innych, którzy będą umieli zrobić z nich właściwy użytek.

Wymaga tego bowiem biologia wszelkiej nauki, stwierdzająca, że najdonioślejsze odkrycia są zazwyczaj stadiami końcowymi bardzo długich procesów badawczych; że ustalenie i podanie do wiadomości drobnego faktu wywołuje narastanie faktów dalszych i włączanie ich w klasy zjawisk i procesów poprzednio już poznanych, niejednokrotnie zaś przekształcanie owych zjawisk i procesów, całość zaś wykonanych wieloosobowo czynności badawczych wiedzie ostatecznie do poznania, opanowania i rozwiązania danego zagadnienia naukowego.

2. W naszej dziedzinie, w granicach polonistyki, ogłoszenie znalezionej przypadkiem czterowersza Mickiewicza jest tylko drobnym

przyczynkiem tekstowym, jak jest nim poprawne odczytanie zdania w błędnie drukowanym utworze tego poety lub ustalenie jakiejś daty w jego biografii czy objaśnienie zagadkowego szczegółu w jego dziele. Tak! ale dziesięć, a tym bardziej dwadzieścia przyczynków w każdej z tych kategorii stanie się „rewelacją”, odkryciem, nakazującym sporządzenie nowego wydania pism poety, zrewidowanie jego życiorysu, może nawet podjęcie nowego opracowania całości jego życia i pracy pisarskiej. Z tego wynika, że już sama ilość przyczynków stanowi o ich znaczeniu, a więc o ich jakości. I zaryzykować wolno pogląd, że nie co innego, lecz automatyczne narastanie przyczynków, poszerzające naszą wiedzę o zjawiskach, których dotyczą, staje się czynnikiem bardzo doniosłym w życiu naszej nauki, wywołuje bowiem konieczność nowych, doskonalszych wydań dzieł i nowych monografii pisarzy, wskutek bowiem sumy nowych wiadomości, zawartych w przyczynkach, istniejące ujęcia naukowe danych zjawisk literackich przestają wystarczać. Dość zestawień trzy duże monografie Słowackiego, książki: Małeckiego, Tretiaka i Kleinera, by dostrzec, jak masa przyczynków, nowych, drobnych spostrzeżeń dzieli je od siebie i warunkuje postawę naukową każdego z tych badaczy, współdziałając oczywiście z całym mnóstwem innych czynników, które w postawie tej odnajdujemy.

Rzecz jasna, że nie tylko ilość przyczynków stanowi o ich przydatności naukowej, ale również, jak zawsze i wszędzie, ich jakość. By nie szukać daleko — ile dałby badacz stosunków Mickiewicza z Puszkinem za przyczynek, urywek listu lub pamiętnika, stwierdzający, iż obaj poeci rozmawiali u stóp pomnika Piotra Wielkiego o twórcy nowoczesnej Rosji. Albo — jak inaczej czułby się monografista Kochanowskiego, gdyby znalazł gdzieś strzęp zaginionego diariusza sejmowego z r. 1572, wyjaśniający, jak na sejmie tym była stawiana sprawa wakujących podówczas katedr biskupich. Cały „kompleks infuły”, przewijający się w ówczesnych pismach Kochanowskiego, i cały szmat jego biografii na pograniczu żywota dworskiego i ziemiańskiego przestałyby być niepokojącą zagadką, zrozumiałoby się i człowieka, i poetę.

Wszystko to jest tak oczywiste i zrozumiałe, iż dalsza apologia przyczynku byłaby wybijaniem drzwi otwartych. Wypada więc z kolei spojrzeć na niemniej oczywiste niedomagania przyczynkarstwa, stale mu wytykane, lecz — o ile wiem — nigdzie jasno nie sprecyzowane.

Pierwszym z nich byłaby chyba przyczynkomania, a więc praca wyłącznie przyczynkarska, mniej lub więcej erudycyjna, sprawiająca, iż ten, kto jej się oddaje, dochodzi do olbrzymiej bibliografii swego dorobku, niezdolna zaś ani do stawiania owocnych zagadnień naukowych, ani do ujęć syntetycznych, może nawet błędnych, ale pobudzających do pracy dalszej. Każda nauka zna takie typy, nieraz zresztą typki, lubujące się szczególnie w wylapywaniu drobnych myłek w pracach cudzych, by na ten temat sypać tuzinami sprostowań, poprawek, przyczynków i przyczyneczków. Nie ma powodu zachwycać się nimi czy choćby wymieniać ich nazwisk. A jednak w ogólnej gospodarce naukowej i ten typ jest nieodzowny i nieraz budzi duży szacunek. Bywają bowiem uczeni, którzy znani są z swej fenomenalnej erudycji, olśniewającej słuchaczy w rozmowach, niechętnie zaś zabierający się do pióra. Jednym z nich był bibliolog i bibliograf, Kazimierz Piekarski, człowiek, który swą fenomenalną erudycję w zakresie dziejów dawnej książki polskiej zdemonstrował w jedynej, wymuszonej na nim rozprawie, oraz w kilkuset przyczynkach (*Marginalia* i in.), no i we wspaniałej kartotece, zniszczonej w czasie wojny; a traktowanej może więcej przez przyjaciół, niż przez niego samego, jako podstawa do wzorowego wznowienia Estreichera. Każdy badacz literatury staropolskiej z uznaniem wspomina nazwisko Franciszka Krezeka, który napisał dwie bodaj nieduże rozprawki językowe, w najrozmaitszych zaś czasopismach rozsiał setki drobnych przyczynków literackich i folklorystycznych niecodziennej wartości. W wypadkach podobnych przyczynki są tylko okruchami prac dużych, wskutek jakichś okoliczności nie wykonanych, może nawet skazanych na niewykonanie.

Defekt przyczynkarstwa drugi, do usunięcia łatwiejszy, polega na trudności opanowania przyczynków, odnalezienia ich w setkach czy tysiącach pism periodycznych i codziennych, a zatem zaklasyfikowania ich, włączenia do zespołów, w których dopiero znaczenie ich występuje w całej pełni.

Trudności stał pływające nauka usiłuje przezwyciężyć w najrozmaitsze sposoby. Najpospolitszy z nich, to zestawienia bibliograficzne od najogólniejszych po najbardziej szczegółowe. Estreicher w swej monumentalnej *Bibliografii polskiej* zużytkował dziesiątki tysięcy wiadomości bibliograficznych, zebranych w przyczynkach poprzedników. Korbut w *Literaturze polskiej*¹ skrupulatnie wyliczył ogromne ilości tytułów rozpraw, rozprawek i przyczynków

dotyczących pisarzy polskich. Bibliografie specjalne, poświęcone twórczości Mickiewicza, Kochanowskiego, Kasprowicza, Staffa robią to samo w zakresie materiału wyznaczonego przez nazwiska danych twórców. Przypisy wreszcie w monografiach naukowych stanowią pokwitowanie wyzyskanego materiału przyczynkarskiego, który tutaj właśnie, w ujęciu syntetycznym, wchodzi do systemu nauki, do której wnosi swe zdobycze. Z tym wszystkim nawet uczeni tak pedantyczni, jak J. Kleiner, nie zawsze mogą dotrzeć do zakamarków prasowych, w których zataiły się przyczynki, do najrozmaitszych wydawnictw przygodnych, rzadko spotykanych w największych nawet bibliotekach. W tej samej zaś sytuacji znajdują się wydawcy naukowcy, daremnie poszukujący starych kalendarzy, jednodniówek, sprawozdań instytucji, słowem druków, zawierających bardzo doniosłe nieraz teksty wydawanych pisarzy. Zawodzi tutaj bowiem drugi sposób wyzyskania przyczynków: przedrukowywanie ich w excerptach lub całości w pismach mniej narażonych na zapomnienie czy nawet zagładę. Po pierwsze więc służy temu rzadko u nas stosowana „bibliografia rozumowana”, którą od czasu do czasu, nigdy jednak systematycznie, uprawiano zarówno w Pamiętniku Literackim, jak w miesięcznikach mniej specjalnych, zwłaszcza w Przeglądzie Warszawskim, gdzie pracownicy tak skrupulatni, jak W. Borowy, L. Płoszewski i L. Piwiński, borykali się z ogromem materiałów, spotykanych w prasie codziennej i periodycznej. Po wtóre, drobiazgi tekstowe, zapomniane w niedostępnych periodykach, doczekiwały się nieraz skwapliwych raczej niż systematycznych przedruków, zarówno w Pamiętniku Literackim jak w innych pismach. Dość wspomnieć owocną kampanię norwidowską w początkach naszego wieku, która wyłowiła całe mnóstwo zapomnianych norwidianów, dalej utwory Słowackiego czy Sienkiewicza, Krasińskiego czy Kasprowicza.

Mimo to znaczna ilość materiału naukowego, zmagazynowanego w przyczynkach, nie dostaje się na warsztat uczonych późniejszych, ku zadowoleniu wspomnianej poprzednio kategorii przyczynkarzy patologicznych, którzy autorom wielkich nawet prac wytykają, iż przeoczyli to, nie dostrzegli tamtego, nie wiedzieli, iż już dawno ktoś inny odkrył coś, czego oni szukali itp. Ku rzetelnemu zaś zmartwieniu samych badaczy naukowych, gdy np. poniewczasie stwierdzają, iż odnalezienie takiej czy innej wiadomości, w niedostępnym im przyczynku zawartej, byłoby im oszczędziło wielu

poszukiwań lub nawet pozwoliło na rozwiązanie problemów, których dla braku materiału nie rozwiązali.

Jeśli jednak uwagi te są słuszne, to opisane niedomagania płyną li tylko z niewłaściwej organizacji życia naukowego, są zatem uleczalne w granicach poprawnej organizacji. Odpowiedź, jak to zrobić, wydaje się koniecznością w piśmie, które — jak się rzekło — od lat kilkudziesięciu prowadzi dział „Materiałów i notatek” i które, jak wiemy, podejmowało pewne kroki celem udostępnienia i zaktualizowania materiałów innych, niedostępnych i wskutek tego skazanych na zmarnowanie.

3. Podstawowy środek zaradczy wskazałem właściwie już poprzednio, gdy mówiłem o stronie ilościowej przyczynkarstwa, tak radykalnie zmieniającej nie tylko jego przydatność, ale wręcz jego charakter. Oto po prostu przypadkowe ogłaszanie luzem drobnych przyczynków trzeba zastąpić jakimś planowym, systematycznym podawaniem ich w zespołach, które nie mogą ulec przeoczeniu i zapomnieniu. Trudno oczywiście wymagać od kogoś, kto znajdzie przypadkiem jakiś dokument do życia czy twórczości Kochanowskiego, Mickiewicza lub Słowackiego, nieznaną szczegół biograficzny, nie drukowany utwór czy list, by czekał na dalsze znaleziska, bo może ich w ogóle się nie doczeka. Zresztą na „sensację naukową” pójdzie każda redakcja, nawet gdy znalezisko nie będzie sensacyjne. Owszem — niech odkrywca ogłasza przyczynek merytoryczny czy materiałowy, rzecz cała w tym, by należycie usprawniona obsługa bibliograficzna Pamiętnika Literackiego pozycję tę odnotowała. I to odnotowała w sposób właściwy, to znaczy przyczynek materiałowy, tekst, należałoby tutaj z miejsca przedrukować. Podjęte niedawno, w związku z wydaniem *Dzieł Słowackiego*, bezskuteczne poszukiwania listów poety, ogłoszonych jakoby ok. r. 1918 przez Kalenbacha w lwowskiej *Gazecie Wieczornej*, zalecają proceder ten jako nieodzowny. Ale wypadki takie należałyby chyba do wyjątków!

Jako zasadę zaś należałoby przyjąć metodę inną, w Pamiętniku Literackim stosowaną przez L. Bernackiego jako wydawcę „Krasicianów”. Gdy jednak nieodżałowany autor *Pierwszej książki polskiej* podejmował pracę, powiedzmy, przypadkową, jeśli tak godzi się nazwać to, co płynęło z jego głębokich zainteresowań naukowych, i indywidualną, obliczoną na własne siły, polityka redakcyjna Pamiętnika powinna być planowa i zespołowa.

Planowość pracy nad opanowaniem materiałów literackich spełniałaby nie tylko bardzo istotny postulat naszych czasów, płynący z charakteru przekształceń ideowych, ustrojowych i ekonomicznych, znamiennych dla chwili obecnej, ale również zaspokajałaby bardzo doniosłe potrzeby nauki polskiej w tej tragicznej sytuacji, w jakiej postawiły ją wojna i okupacja. Ogromne zasoby materiałów źródłowych, bez których rozwoju polonistyki wyobrazić sobie nie podobna, uległy zniszczeniu, zdekompletowaniu i rozproszeniu. W tych warunkach podstawą odbudowy i rozbudowy naszej nauki musi być dopływ do pracowni materiałów ocalałych z pożogi. Ich inwentaryzacja, choćby tak ogólna, jak w wydanych przez Ossolineum zestawieniach rękopisów tej instytucji, następnie inwentaryzacja zbiorów, w których pracownicy naukowi nigdy dotąd nie gościli, powinna być pierwszym krokiem na drodze do związania tego, czym rozporządzamy obecnie, z tym, co mieliśmy poprzednio. Nie ulega wątpliwości, że znaczną część materiału zniszczonego będzie można zastąpić nowym, dotychczas nie wyzyskanym, że inną będzie można zrekonstruować na podstawie źródeł pośrednich. Ogłaszanie ich pozwoli na częściowe przynajmniej udostępnienie ich i automatycznie ułatwi stworzenie wielkiego planu wydawniczego, który by odrobił dotkliwe zaległości ostatnich lat stu pięćdziesięciu i oparł naszą kulturę literacką na znajomości naszych klasyków.

Ze względu na ogrom tej pracy, wymagającej lat całych, dużego warsztatu, czynności bardzo różnych, musi ona oprzeć się na odpowiednich organizacjach naukowych i wydawniczych i musi być wykonana nie indywidualnie, lecz zespołowo, tak by nieuniknione zmiany osobowe nie odbiły się ani na jej przebiegu, ani poziomie, ani tempie. Instytut Badań Literackich, komisje polonistyczne naszych towarzystw naukowych, pracownie uniwersyteckich zakładów polonistycznych, dostarczyć tutaj winny odpowiednich zespołów młodych pracowników naukowych, którzy w ramach starannie przemyślanego i ustalonego programu realizowaliby systematycznie, punkt po punkcie, jego zadania.

4. Program ten, którego ustaleniem winien zająć się tegoroczny Kongres Nauki Polskiej, powinien objąć co najmniej trzy dziedziny: sprawy bibliograficzne, wydawnicze, interpretacyjne. Pozostawiając na uboczu kategorie pierwszą i trzecią, dociekania bibliograficzne i prace badawcze o charakterze monograficznym, zagadnienia bowiem materiałowe mają charakter przede wszystkim wydawniczy, całą

masę obchodzącego nas materiału rozbić by można na dwie grupy: A) materiały duże, wymagające wysoce skomplikowanej techniki pracy zbiorowej, i B) materiały drobniejsze, dające się opanować w zespołach mniejszych i ruchliwszych.

Grupę A można by tutaj pominąć, gdyby nie jej doniosłość ogólna i jej związek z grupą B, którą szczegółowiej zająć się trzeba w Pamiętniku Literackim. Wyobrażam sobie tedy, że nauka polska powinna odrobić wreszcie wspomniane poprzednio zaległości i zaniedbania i porwać się na olbrzymią pracę udostępnienia kilkudziesięciu pisarzy od średniowiecza począwszy po koniec w. XIX. Program A w tym zakresie winien by objąć *Monumenta Poloniae Historica*, analogiczne wydanie średniowiecznych tekstów polskich wierszem i prozą, dzieła Biernata z Lublina, Jana z Koszyczek, Reja, Kochanowskiego, Paprockiego, Strykowskiego, Klonowicza, Zbylitowskich, Rybińskich, W. Potockiego, Kochowskiego, pamiętnikarzy, teksty teatralne, lirykę barokową, St. H. Lubomirskiego, Konarskiego, Książczyny, Krasickiego, Naruszewicza, Węgierskiego, Trembeckiego, Kołłątaja, Staszica, wielkich pisarzy romantycznych, wielkich pisarzy okresu pozytywizmu.

Wydania te muszą być oczywiście przygotowane odpowiednio przy pomocy materiału bibliograficznego, biograficznego i ogólnoliterackiego, i tutaj właśnie zaczyna się rola Pamiętnika Literackiego. Sądziłbym mianowicie, że każda z wymienionych tutaj pozycji powinna otrzymać w Pamiętniku swą „kartę ewidencyjną”, osobne miejsce, w którym gromadziłoby się wszelkie materiały dotyczące danego pisarza i jego dzieł, zarówno wydobyte z archiwów, jak z dawnych druków, jak z zapomnianych przyczynków. W rezultacie wydawca, przystępujący do przedruku dzieł Biernata z Lublina czy Konarskiego, znalazłby w Pamiętniku gotową znaczną część swego warsztatu.

Grupa B jednak, której całe odcinki weszłyby do prac tylko co omówionych, musiałaby objąć przede wszystkim inne kategorie zjawisk literackich, mianowicie pisarzy pomniejszych, dzieła anonimowe, dzieła wreszcie złożone z mnóstwa drobnych utworów, wymagających systematycznego gromadzenia o charakterze niemal kolekcjonerskim. Bardzo być może, że wydanie średniowiecznych tekstów wierszowanych, następnie liryki barokowej, intermediów i facecyj musiałoby prawie w całości przejść przez laboratorium Pamiętnika przed otrzymaniem ostatecznej postaci książkowej. Z tego właśnie względu pozycje te włączam do grupy B, której

opracowaniem winien się zająć Pamiętnik Literacki równoległe z prowadzeniem tego, co poprzednio nazwałem kartoteką grupy A. Pozycje wymienione niżej traktuję raczej przykładowo, chodzi mi bowiem o szkicowe ukazanie wytycznych, a nie o program szczegółowy, ten bowiem wymagałby opracowania zbiorowego.

I. Średniowiecze: 1. Polska poezja religijna, rozproszona w najrozmaitszych pozycjach przyczynkowych po r. 1893, tj. po wydaniu (lichym) *Pieśni* przez Bobowskiego; wynikiem pracy powinno stać się wydanie analogiczne do pracy Bobowskiego, przynoszące jednak teksty pełne, przedrukowane poprawnie. 2. Proza średniowieczna, znana jedynie z urywków w chrestomatiach Kryńskich, Wierczyńskiego i in., rozproszona w Pracach Filologicznych i in. wydawnictwach periodycznych. 3. Materiały do najwcześniejszych stadiów dramatu polskiego.

II. Wiek XVI. 1. Liryka świecka, rozproszona w najrozmaitszych publikacjach, dotąd nigdy razem nie zebrana, obejmująca utwory anonimowe i pisarzy, którzy twórców swych nie drukowali lub zachowali się w drobnych unikatach (Kleryka, Górnicki itp.). 2. Pieśni religijne drukowane jako ulotki (Biernata Wojewódki, Trzycieskiego, Reja i in.). 3. Powieści wierszowane (A. Dębowskiego i in.). 4. Utwory dramatyczne (od *Sądu Parisa* po Paxillusa). 5. Humorystyka popularna (facecje z *Silvae rerum*). 6. Publicystyka polityczna ulotkowa. 7. Publicystyka religijna ulotkowa. 8. Mowy polityczne, których ostatni wybór (Małeckiego) pojawił się przed stu blisko laty.

III. Wiek XVII. 1. Dramaty religijne (z jasełkami). 2. Intermedia. 3. Facecje. 4. Liryka świecka. 5. Nowelistyka w prozie i wierszu. 6. Ezopy prozaiczne. 7. Kolędy i pastorałki. 8. Sielanki. 9. Satyra polityczna i obyczajowa. 10. „Argumenty” i inne materiały teatralne. 11. Publicystyka ulotna. 12. Publicystyka religijna (ariańska).

IV. Wiek XVIII. 1. Poezja polityczna: a) konfederacka, b) sejmowa, c) kościuszkowska, d) legionowa. 2. Satyra obyczajowa, przeważnie anonimowa ze zbiorów rękopiśmiennych. 3. Anonimowa liryka miłosna. 4. Materiały teatrolologiczne, zinwentaryzowane przez Bernackiego, a nie związane ze znanymi dramaturgami epoki (np. komedia *Perekińczyk*, utwory rękopiśmienne). 5. Epistolografia. 6. Publicystyka ulotna.

V. Dla w. XIX i XX, których materiał archiwalny automatycznie będzie skupiał się wokół pisarzy wielkich i drugorzędnych, wskazane byłoby przyjęcie dwu wytycznych, podyktowanych przez nasze zaniedbania w stosunku do twórców nawet najpopularniejszych. Dotąd np. nie pomyślano o naukowym zinwentaryzowaniu wszystkich rękopisów Mickiewicza czy Słowackiego, nie opracowano bogatego archiwum po Kraszewskim, nie ustalono zasobu rękopisów Norwida itd. itd. Wykonanie tych prac byłoby zadaniem pierwszej doniosłości, ich zaś porządek zależałby od zasobów naszych bibliotek. Do nazwisk wymienionych dodać by należało: Brodzińskiego, Fredrę, Korzeniowskiego, Libelta, Goszczyńskiego, Siemieńskiego, Karola Brzozowskiego, Orzeszkową, Sienkiewicza, Prusa, Świętochowskiego, Bałuckiego, Sarneckiego, Żeromskiego, Wyspiańskiego, Orkana, Fr. R. Gawrońskiego, Fr. Mirandolę, Wł. Orkana, M. Szukiewicza itd. itd.

Nie chodziłoby tu, rzecz prosta, o studia nad każdym z wymienionych pisarzy, lecz po prostu o opis inwentarzowy jego „archiwum”, opis taki bowiem zawsze przyniesie mnóstwo niespodzianek, których doniosłości z góry przewidzieć nie podobna. Byłem np. przekonany, że z bogatego archiwum Reymonta, które splonęło w Warszawie podczas powstania, strzęp nie ocalał, tymczasem w Ossolineum, prócz rękopisów powieści, zachowało się sporo cennych materiałów, jak świadczą studia o nich T. Mikulskiego. Archiwum Kasprowicza istniało do r. 1939 w Poznaniu, coś z niego jest zapewne na Harendzie, sporo zaś pozycji znajdzie się w Ossolineum i w rękach prywatnych. Autor *Buntu Napierskiego* prędzej czy później doczeka się oświecenia, które ukaże jego prawdziwą, dzisiaj tak często kwestionowaną, wielkość. Nieposób zaś wystawić sobie powstanie monografii o nim bez sięgnięcia do archiwum, którego losy i zawartość są dzisiaj tajemnicą. Nigdy nie słyszałem o papierach po Bałuckim, którego twórczość poczyną dzisiaj budzić sporo zainteresowania. Jestem zaś głęboko przeświadczony, że znajomość jego archiwum, które należałoby odszukać, pozwoli zorientować się, kim był autor *Grubych ryb* naprawdę. Inwentaryzacja taka nie może oczywiście stronić od obfitych przytoczeń, udostępniających w całości dokumenty krótkie, w wyciągach zaś dłuższe.

Wytyczna druga to archiwa redakcyjne, zwłaszcza pism o charakterze wyłącznie czy przeważnie literackim. Pamięć o nich sprawiła, iż wśród pisarzy, wymienionych poprzednio, znalazł się Zygmunt Sarnecki, redaktor *Świata*. Obawiać się należy, że ogromna

ilość archiwaliów redakcyjnych spłonęła w Warszawie (tak stało się z papierami Kraju petersburskiego oraz Chimery). Inne dawno przepadły, jak zbiory poznańskiej Warty z autografami... Słowackiego. Wolno jednak przypuszczać, że w Bibliotece Jagiellońskiej znajdują się jakieś resztki archiwów Czasu i Nowej Reformy, kto wie, czy nie równie bogate, jak papiery po B. Wysłouchu, redaktorze Kuriera Lwowskiego, w zbiorach Ossolineum. Planowe i systematyczne zinwentaryzowanie tych zbiorów wydobędzie niewątpliwie zarówno mnóstwo utworów nie drukowanych, a podpisanych nazwiskami nie byle jakimi, jak rękopisy utworów, których teksty drukowane są dzisiaj nieosiągalne, jak mnóstwo wreszcie materiału biograficznego i historycznoliterackiego, godnego uwagi, pamięci i zbadania naukowego.

Naszkicowane tutaj ramy można rozbudowywać wielorako, nawet jednak w postaci obecnej umożliwiają one opanowanie chaosu i prowadzenie pewnej polityki materiałowej, której zastosowanie zastąpi dotychczasową przypadkowość i doprowadzi do określonych celów.